

Jan Wnęk
(Kraków)

Problemy polskiego szkolnictwa zaboru pruskiego i rosyjskiego na kartach „Szkoly” 1868–1914

Po klęsce Austrii w wojnie z Prusami w 1866 r., w państwie rządonym przez Franciszka Józefa przeprowadzono reformy wewnętrzne. Ich rezultatem było m.in. przyznanie Galicji autonomii. Powołano do życia Sejm Krajowy (samorząd lokalny ziem zaboru austriackiego z siedzibą we Lwowie działał już od 1861) oraz Koło Polskie w wiedeńskiej Radzie Państwa¹. Zasadnicze znaczenie miał fakt, że autonomia, chociaż dawała tylko namiastkę niepodległości, umożliwiała nieskrępowany rozwój polskiego szkolnictwa i kultury². Do szkół wprowadzono język polski. Na ziemiach pod zaborem austriackim działały polskie uczelnie: uniwersytety w Krakowie i Lwowie, Akademia Sztuk Pięknych i Politechnika Lwowska. W 1872 r. powstała Akademia Umiejętności w Krakowie – instytucja ogólnopolska, która w szerokim stopniu rozwinęła działalność naukową.

W Galicji wydawano czasopisma pedagogiczne³, na łamach których podejmowano dyskusje dotyczące metod i programów nauczania, problemów kierowania szkołami i polityki oświatowej. Roztrząsano zagadnienia współczesnych reform pedagogicznych, zachodzących zarówno na ziemiach polskich, jak i w obcych krajach. Jednym z tego typu periodyków było czasopismo „Szkola”, wydawane we Lwowie od 1868 r. przez tamtejszego księgarza Karola Wilda pod redakcją Karola Maszkowskiego⁴. Na jego kartach znalazła się zróżnicowana problematyka pedagogiczna. Cele oraz założenia „Szkoly” zostały nakreślone we „Wstępie” do pierwszego tomu. Wskazano, iż w czasopiśmie zamieszczane będą recenzje dzieł naukowych i książek przeznaczonych dla szkół, omówienia stanu szkół krajowych „odnośnie do statystyki, jako też porównawcze zestawienie

¹ S. Kieniewicz, „Wstęp”, w: *Galicja w dobie autonomicznej (1850–1914)*, wybór tekstów w oprac. S. Kieniewicza, Wrocław 1952, s. V–XLIX.

² R. Dutkova, *Polityka szkolna w Galicji między autonomią a centralizmem (1861–1875)*, Kraków 1995.

³ J. Jarowiecki, *Czasopisma pedagogiczne w Polsce*, w: *Encyklopedia pedagogiczna*, red. W. Pomykało Warszawa 1994; A. Meissner, *Polskie czasopisma pedagogiczne w Galicji*, w: *Galicja i jej dziedzictwo*, t. VIII, *Mysł edukacyjna w Galicji 1772–1918. Ciągłość i zmiana*, red. Cz. Majorek, A. Meissner, Rzeszów 1996.

⁴ A. Stopińska-Pająk, *Wkład czasopisma „Szkola” w rozwój myśli pedagogicznej*, w: *Galicja i jej dziedzictwo*, t. VIII, *Mysł edukacyjna w Galicji 1772–1918*, Rzeszów 1996.

ich między sobą i ze szkołami zza granicy, niemniej rady urywkowe z dziedziny metodyki i dydaktyki, oryginalne czy też czerpane z pism obcych – wypadki i uroczystości szkolne, pouczające lub zasługujące na wzmiankę”⁵. Postanowiono, że drukowane będą prace mogące wpłynąć na rozszerzenie i ugruntowanie wiedzy nauczycieli. „Będziemy się – pisali redaktorzy – usilnie starali o to, by ludzie kierujący wychowaniem przyszłego pokolenia godni byli ze wszech miar zaufania, by z nauką i wiedzą łączyli prawość charakteru, przywiązanie do kraju i poruczonej im młodzieży; ale z drugiej strony gorąco występować będziemy w obronie tej zasady, że tylko wtedy nauczyciel godnie odpowie trudnemu swemu zadaniu, gdy znajdzie u publiczności zachętę i wsparcie, gdy wolen od trosk i nędzy materialnej zdoła wszystkie swe siły ku jednemu skierować celowi, gdy zajmie w społeczeństwie przynależne mu stanowisko. Nauka, praca, poświęcenie nauczyciela – polepszenie jego bytu materialnego, uznanie i poszanowanie dla niego i dla szkoły – oto cel naszego pisma”⁶. Redakcja zapraszała nauczycieli do podjęcia współpracy ze „Szkołą”, którą pragnęła uczynić organem oświaty „krzewicielem jej i rzeczywistym pośrednikiem między tymi, którzy wiedzy pragną a tymi, którzy przez szczęśliwsze stosunki więcej jej posiadając innym udzielić jej zechcą”⁷.

W okresie 1868–1914 na kartach „Szkoły” ukazało się kilkadziesiąt szkiców traktujących o problemach polskiego szkolnictwa pod zaborem pruskim i rosyjskim. Były to przede wszystkim korespondencje, a także publikacje oparte na informacjach zaczerpniętych z broszur i prasy ukazującej się w Wielkim Księstwie Poznańskim i Królestwie Polskim. Ich autorzy byli najczęściej anonimowi lub podpisywali się inicjałami. Wiadomości na temat polskiej oświaty zamieszczane w „Szkołach” były niesystematyczne i nie ukazywały się cyklicznie. Niekiedy upływało nawet kilka lat, nim ogłoszono wartościowy artykuł o polskim szkolnictwie na ziemiach pozostających pod zaborem pruskim i rosyjskim. Informacje te – choć niesystematyczne i często ubogie w treść – stanowiły dla ówczesnych czytelników galicyjskich doskonałe źródło informacji o tych problemach. Uzyskanie autonomii było faktem korzystnym dla mieszkańców ziem zaboru austriackiego. Podczas gdy pozostałe zabory musiały bronić zagrożonej narodowości, Galicja zdobyła swobodę rozwoju kulturalnego. Autonomia dawała przyzwolenie na wypowiedanie się na temat różnych kwestii, komentowania wydarzeń mających miejsce w zaborze pruskim i rosyjskim. Z takich możliwości korzystali publicyści zamieszczający swe artykuły w „Szkołach”. Otwarli demaskowali oni nadużycia Niemców i Rosjan, ganili germanizację i rusyfikację.

Zabór pruski

Na łamach galicyjskiego periodyku pisano głównie o szkolnictwie w Wielkim Księstwie Poznańskim, rzadko traktując o Śląsku. W zaborze pruskim po klęsce powstania styczniowego nastąpiło zaostrzenie kursu antypolskiego. Germanizacja osiągnęła apo-

⁵ *Od redakcji*, „Szkoła” 1868, t. 1, s. 4.

⁶ *Ibidem*, s. 5–6.

⁷ *Ibidem*, s. 6.

geum po zjednoczeniu Niemiec w 1871 r. Niechętny Polakom kanclerz Otto von Bismarck ogłosił akcję kulturkampf. Ze szkół usunięto język polski. Wobec dzieci, które w szkole posługiwały się polszczyzną, niektórzy niemieccy nauczyciele stosowali kary cielesne⁸. Na początku lat 70. XIX w. zmiany w dziedzinie pruskiego szkolnictwa ludowego zaprowadził minister oświaty – Adalbert Falk. Zastąpił on na stanowisku konserwatystę Mühlera, co zostało z zadowoleniem przyjęte przez liberałów. Temu wydarzeniu była poświęcona jedna z pierwszych⁹ publikacji o pruskim szkolnictwie na kartach „Szkół”, ogłoszona w tomie z 1872 r. Korespondent wyrażał opinię, że usunięcie Mühlera, nie poprawi sytuacji Polaków, bo i tak o wszystkim decyduje Bismarck. System Mühlera, jako konserwatywny, opierał się na religii. Lecz Niemcy podbudowane zwycięstwem w wojnie z Austrią i Francją postanowiły zerwać z konserwatyżmem. Kanclerz „przedzierzgnął się w największego liberała z wszystkich liberałów”. Korespondent przewidywał, że w najbliższym czasie nastąpi usunięcie inspekcji duchownej nad szkołami elementarnymi, a za nim upadek moralny i materialny. Dlatego należy stawić silny opór i podjąć próby obrony przed niechybną zgubą. Jedną z inicjatyw mającą zapobiec złemu była działalność Towarzystwa Oświaty Ludowej: „Zrazu – pisał autor – może ta instytucja błogie wydawać owoce, byleby w krzepkie ujęta ręce, działała energicznie, bo dziś nie braknie jeszcze ludzi, umiejących czytać i pisać, ale jak smutny roztacza się przed nami horoskop za lat 6–10, kiedy młode pacholęta, niemczone gwałtem, nie znając czytania polskiego, wyrosną na tępe umysły zagwożdżone”¹⁰. Któż wtedy będzie czytał, któż wtedy z ludu będzie poznawał książki, których nie rozumie? Korespondent wskazywał, że szkoły będą miały za zadanie germanizować, język polski będzie upośledzonym, będzie on co najwyżej figurował na planie jako przedmiot nauczania. Dlatego należy troskliwie zająć się nauką języka ojczystego, a ponieważ w szkole nie wolno nam będzie stanowić praw, dlatego trzeba to czynić poza szkołą – w domu, prywatnie. Towarzystwo Oświaty Ludowej powinno więc zadbać o to, aby ktoś w każdej wsi kształcił dzieci. Odpowiednią osobą do wykonania takiego zadania jest ksiądz. Jego interes wymaga tego, aby edukować sobie parafian, którzy by zrozumieli naukę chrześcijańską. Zresztą i – dowodził autor – wzgląd na dobro publiczne wymaga od niego tej ofiary. Nadto rozpościerając nad dziećmi „opiekę pasterską, pozyska sobie serca parafian i utrzyma wpływ moralny”¹¹. Również i nauczyciel mógłby się podjąć kształcenia poza szkołą. Piszący wyrażał także pogląd, że lud polski rozumie wielką doniosłość nauki i chętnie poświęci pewne kwoty na kształcenie dziecka. Należy mu tylko jasno wytłumaczyć korzyści

⁸ T. Klanowski, *Germanizacja gimnazjów w Wielkim Księstwie Poznańskim i opór młodzieży polskiej w latach 1870–1914*, Poznań 1962; S. Truchim, *Historia szkolnictwa i oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim*, t. 2 (1862–1915), Łódź 1968; L. Borodziej, *Pruska polityka oświatowa na ziemiach polskich w okresie Kulturkampfu*, Warszawa 1972; L. Trzeciakowski, *Pod pruskim zaborem 1850–1918*, Warszawa 1973; J. Dybiec, *Nie tylko szabla: nauka i kultura polska w walce o utrzymanie tożsamości narodowej 1795–1918*, Kraków 2004.

⁹ Zob. także: *Patriotyzm a szkoła*, „Szkola” R. II, 1869, nr 39; *Wiec poznański w sprawie szkół polskich*, „Szkola”, R. II, 1869, nr 50.

¹⁰ *Sprawy szkolne z zaborze pruskim. Korespondencja z Wielkopolski*, „Szkola” R. V, 1872, nr 6, s. 43.

¹¹ *Ibidem*, s. 44.

płynące z tej nauki i ukazać „zabójcze skutki”, wypływające z zaniedbania języka ojczystego.

Z 1872 r. pochodzą również dwie publikacje pióra autora podpisanego Krajewicz. Podkreślił w nich, że rząd pruski dostrzega wpływ, jaki wywiera szkolnictwo na rozwój społeczny, dlatego też za jego pomocą zmierza do celów politycznych, do wynarodowienia. Autor ubolewał, że Polacy są zbyt bierni, nie przeciwstawiają się energicznie poczynaniom Niemców: „rząd tymczasem, mając za sobą bagnety i cały zastęp administracyjnej falangi, teroryzującej ludność polską, trzymającej nauczycieli w wojskowym serwilizmie i nędzy materialnej, postępuje z wolna na wytkniętej drodze”. Dlatego, jeżeli nie staniemy w zwartych szeregach przeciw temu eksterminacyjnemu systemowi, „jeśli nie użyjemy antidotum silnego, to smutny ten horoskop, rozwijający się coraz czarniej z dniem każdym przed nami, urzeczywistniony z laty, zniży nas do poziomu proletariatu umysłowego”¹². Z brakiem wykształcenia idzie w parze nędza materialna i wynarodowienie. Postępująca germanizacja szczególnie ujawnia się w zachodniej części Wielkopolski. Zgermanizowali ją prości nauczyciele w miasteczkach i po wsiach. Wieleń, Chodzież, Śmigiel, Wolsztyn, Rydzyna, Świecichowa, Kargowa itp. miały po jednym nauczycielu, a jednak to wystarczyło do zakorzenienia niemczyzny wśród społeczeństwa. W ocenie Krajewicza, Polacy zlekceważyli zagrożenie, kpili z Niemców, że przysyłają bakałarza, który nie będzie mógł porozumieć się z dziećmi. Ów nauczyciel, co prawda nie opanował polszczyzny, ale dzieci się nauczyły po niemiecku i zrozumiały nauczyciela. W rezultacie tego „całe miasta i wsie przeszły wśród naszych szyderstw i ironii pod stępel niemiecki”. Rząd wie, że szkoła jest najsilniejszą dźwignią w „machinie politycznej i teraz otwarcie ją bierze za rękę”, prowadząc do swego celu. Rozporządzenia regencyjne, jedno po drugim uderzają w nauczycieli i szkołę. Nauczycielom zakazano wszelkiego łączenia się z towarzystwami przemysłowymi, rolniczymi itp. Uczyniono tak, by ich oderwać od reszty „ciała narodowego”, aby ich przeciągnąć jako urzędników na stronę biurokracji niemieckiej¹³. Nadto pousuwano dawnych inspektorów, ustanawiając w ich miejsce landratów i pastorów ewangelickich. „Widzicie, – pisał korespondent – że u nas nie wygląda różowo w szkole, czarny jej obraz, zaćmi się jeszcze bardziej niebawem, bo rząd myśli par force faworyzować język niemiecki kosztem polskiego, i już dziś straszy nauczycieli landratami, którzy zajeżdżając do polskich wiosek, żądają nauki w wykładowym językiem niemieckim. Ciekawym, co my na to zrobimy, jak odeprzemy ten zamach na najświętsze dary Boże, bo religię i język, których, bądź co bądź całą siłą bronić należy, jeśli nie chcemy pozwolić wypierać się za Wartę”¹⁴. Swe rozważania o germanizacji Krajewicz kontynuował w kolejnej z korespondencji. Wykazywał, że zaborcy stosują radykalne środki mające na celu zrealizowanie swych zamiarów. Minister Falk przyznaje nagrody tym nauczycielom, którzy przyczynią się do zniemczenia swych rodaków: „Judaszowe srebrniki mają przytłumić wyrzuty sumienia w nauczycielu, utrzymywanym ciężkim groszem swych ziomków...”. „My będziemy – ostrzegał Krajewicz – wymieniali każdego takiego zaprzańca swych uczuć publicznie, aby się dowiedzieć, czy i ilu w isto-

¹² Krajewicz, *Z Wielkopolski*, „Szkoła” R. V, 1872, nr 18, s. 140.

¹³ Ibidem.

¹⁴ Ibidem, s. 141.

cie ks. Bismarck znajdzie smakoszów na jego talary, wyliczone niezawodnie z odsetek od kapitałów z dóbr starościńskich i poklasztornych polskich”¹⁵.

Bogate źródło informacji o stanie polskiego szkolnictwa w Wielkim Księstwie Poznańskim stanowił szkic pt. *Stan szkół w Wielkim Księstwie Poznańskim* ogłoszony w 30 numerze „Szkół” z roku 1873. Jego autor stwierdzał, że z przykrością bierze pióro do ręki, aby dać ogólny obraz szkół poznańskich, gdzie od chwili zwycięstw odniesionych przez Prusy nad Francją ludność polska „jęczy pod coraz gorszym uciskiem, chociaż we wszelkie formy konstytucyjne odzianym”. Rząd pruski nigdy nie sprzyjał rozwojowi narodowości polskiej i przestał już od dawna uznawać jej prawa; ale kierujący wychowaniem i pedagogowie pruscy zanadto mieli znajomości zasad pedagogicznych i dydaktycznych, i zanadto byli sumienni jako nauczyciele, aby występować przeciw pierwszym zasadom pedagogicznym i dydaktycznym oraz poświęcać je celom państwowym. Odkąd jednak ogłoszono zasadę: „siła przed prawem”, odkąd ministrem oświecenia został Adalbert Falk – pozostający pod wpływem Bismarcka, zasada wszechwładnej idei państwa i system germanizacyjny rozpoczęły wspólnie dzieło niszczenia w szkolnictwie reszty śladów polskości, wskutek czego zasady dydaktyczne i pedagogiczne ustąpiły miejsca zasadom politycznym. Autor informował, że władze pruskie odrzuciły prośbę reprezentantów Wielkiego Księstwa Poznańskiego w sprawie pozwolenia na założenie w Poznaniu uniwersytetu z wykładem niemieckim i polskim. Rząd sam uznawał potrzebę powołania wyższej uczelni, bo Wielkie Księstwo Poznańskie było jedyną prowincją w niemieckim państwie, która nie posiadała uniwersytetu, lecz bojąc się, ażeby ów zakład nie stał się punktem jednoczącym całą młodzież polską zaboru pruskiego, która dotychczas rozprasza się po innych uniwersytetach niemieckich, oświadczył stanowczo, iż nie zezwoli na założenie uniwersytetu. Niepokojące zmiany nastąpiły w szkolnictwie średnim. W Wielkim Księstwie Poznańskim otrzymało ono inną organizację, niż w pozostałych częściach monarchii. W przeszłości rząd czynił ustępstwa Polakom: polscy nauczyciele uzyskali posady w szkołach; w niższych klasach tak zwanej sexta, quinta i quarta istniały obok klas niemieckich równorzędne oddziały z wykładem polskim dla wszystkich przedmiotów wykładowych, albo przynajmniej dla przeważającej ich liczby. Tak było w gimnazjach i szkołach realnych¹⁶. Tymczasem obecnie – donosił autor – rząd pruski umieszcza polskich nauczycieli w niemieckich prowincjach, zwłaszcza nadreńskich, a do Księstwa Poznańskiego przysyła nauczycieli z Niemiec. Tak np. w gimnazjum św. Magdaleny dyrektorem został Niemiec i większą część personelu nauczycielskiego stanowią Niemcy. Trudna sytuacja jest również w szkołach ludowych, które jeszcze przed kilku laty rozwijały się bardzo dobrze, „i im przypisać należy, że lud polski w Księstwie Poznańskim tak co do poczucia narodowości, jak co do dobrobytu i oświaty górował ponad wszystkich braci innych części dawnej Rzeczypospolitej”. Dzisiaj szkoły z powodu wzmożonej germanizacji upadają w szybkim tempie: od przestąpienia progów sali szkolnej dziecko zaczyna się uczyć języka niemieckiego; nauczanie się go jest alfą i omegą całego szkolnego wykształcenia; język polski zepchnięto na ostatnie miejsce.

¹⁵ Krajewicz, *Z Wielkopolski. Język niemiecki w jednoklasowej szkole*, „Szkola” R. V, 1872, nr 21, s. 260.

¹⁶ *Stan szkół w W. Księstwie Poznańskim*, „Szkola” R. VI, 1873, nr 30, s. 336.

Autor zwracał uwagę, że nauczyciele nie czerpią korzyści ani ze swych zdolności, ani pilności. Przełożeni zwracają tylko uwagę na patriotyczne usposobienie w stosunku do nowego cesarstwa i popieranie energiczne rządu w tępieniu polskości. W wyniku tego wielu utalentowanych nauczycieli usunięto, a na ich miejsce przeznaczono dydaktyków „dwuznacznej sławy lub nijakich”. Lud zaś nie dostrzegając żadnej korzyści ze szkoły, niechętnie posyła do niej dzieci. Ten przygnębiający stan pogarszają jeszcze dwie okoliczności. Rząd zajął stanowisko nieprzychylnie do katolicyzmu i duchowieństwa. Duchowieństwu nie tylko odebrano kierownictwo szkołami, lecz pozbawiono go związku ze szkołą. Nadzór oddano natomiast przeważnie Niemcom, nienawidzącym Polaków, gardzącym ich przeszłością. Wywarli oni negatywny wpływ na szkołę; starali się usunąć nauczycieli, których posądzali o niechętnie wykonywanie nowych przepisów. Dlatego wielu zdolnych nauczycieli zrzekło się swych posad, co przyczyniło się do upadania szkół ludowych¹⁷.

Problem szkół elementarnych w zaborze pruskim omawiano również w korespondencji z 6 grudnia 1873 r. Dowodzone w niej, że rząd niemiecki całą swoją uwagę skierował na szkoły ludowe i dopiął zamierzonego celu: „mało nas oświecił, obezwładnił ducha, zakorzenił serwilizm w narodzie i zgermanizował nas”. Zmiany na gorsze następowały bardzo szybko, jedno rozporządzenie po drugim coraz głębiej „wciskały się w życie nasze narodowe, a myśmy ani się nie spostrzegli, kiedy rana ta, zadawana żywotności naszej, tak głęboko nas dotknęła, że już jej niczym nie zagoimy, bo rząd na to otarcie nie pozwoli, a myśmy zbyt gnuśni, aby manowcami dążyć do celu!”¹⁸. Autor nazywał szkołę elementarną jedną „z najzbawiennejszych instytucji społecznych”. Uważał, że Polacy w Wielkim Księstwie Poznańskim popełnili błąd, nie doceniając kształcenia na tym poziomie, nie poznali się na doniosłości rozporządzeń rządowych w szkole elementarnej. Zamiarem rządu było odsunąć ludność polską od tej szkoły, zniechęcić nauczycieli do pracy niskim wynagrodzeniem. Zostali więc oni odtrąceni, a razem z nimi szkoła, „którąśmy krótko bakalarnią a nauczyciela bakałarzem nazwali, szydząc z jego biedy, z jego stanowiska, zależnego od kaprysów księdza nieznającego się wcale na szkole. Pozostawiliśmy więc ten przybytek bakalarski rządowi, który rzucając bielmo na oczy nasze, rozpościerał się w szkole na dobre z krzywdą naszą”¹⁹. Rząd dostrzegając, że już w szkolnictwie ugruntował swoją pozycję, wydał rozporządzenie, regulujące kształcenie w szkole elementarnej. Uzupełniając ten dekret ministerialny namiestnicy wydali osobne rozporządzenia dla każdej prowincji. Jedno z nich ogłosił Günther, naczelny namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Korespondent przytoczył je, po czym stwierdził, że w rozporządzeniu Günthera język polski odgrywa podrzędną rolę, zepchnięty został na najniższe stanowisko. Postanowiono, że językiem wykładowym ma być język niemiecki (oprócz nauki religii i śpiewu). Rozporządzenie uznawał autor korespondencji za ostatnią dozę „opium odurzającego nas i dobijającego równocześnie”. Podkreślał, że na ziemiach

¹⁷ Ibidem, s. 338; por. *Sprawy szkolne w Wielkopolsce. Korespondencja „Szkoły”*. Z *Wielkopolski* 16 listopada. *Szkoły elementarne*, „Szkoła” R. VI, 1873, nr 48, s. 483–484.

¹⁸ *Sprawy szkolne w Wielkopolsce. Korespondencja „Szkoły”*. Z *Wielkopolski* 6 grudnia. *Szkoły elementarne*, „Szkoła” R. VI, 1873, nr 48, s. 514.

¹⁹ Ibidem, s. 516.

gdzie przeważa żywiół polski, zwłaszcza w wschodnich częściach Wielkopolski, system Günthera może oddziaływać „zabójczo, a to dlatego, że jest niepedagogicznym, nienaturalnym, niewykonalnym”. W korespondencji zawarte zostały zarzuty przeciwko Polakom, że ci niewiele robią w obronie ojczystej mowy „dziś nasz chłop stoi zupełnie obojętny... na walkę o język”. W ocenie autora, winę za taki stan rzeczy ponosi duchowieństwo, które zarządzając szkolnictwem przez kilkadziesiąt lat nic nie czyniło, aby poprawić niepokojącą sytuację: „Napchali frazesami głowę chłopca, nie umoralnili go, nie nauczyli go pracy, nie rozświecili głowy jego, więc dziś lada pisarek rządowy bałamuci chłopca, wyzyskuje go”²⁰. Z korespondencji można było również dowiedzieć się, iż w zaborze pruskim ogłoszono rozporządzenie rządowe, nakazujące dzieciom regularne uczęszczanie do szkoły. Władze rozkazały przestrzegać przepisów nakazujących karanie rodziców za nieregularne posyłanie dzieci do szkoły. Za opuszczenie więcej niż cztery dni nauki w miesiącu nakładano na rodziców karę 3–30 grp, a w razie niemożności jej zapłacenia – więzienie²¹.

W latach 80. informacje o polskim szkolnictwie w zaborze pruskim drukowane na kartach „Szkoły” dotyczyły przede wszystkim zagadnień związanych z obroną języka polskiego²². 1 października 1887 r. usunięto go z planu szkół ludowych Prus Zachodnich i Wielkopolski. Wskutek tych wydarzeń, w listopadzie tego roku Polacy zwołali wiec w Poznaniu i zaprotestowali przeciw pogwałceniu praw. Za Poznaniem podążyły inne okolice Wielkopolski i Prus Zachodnich; odbyło się kilkadziesiąt takich wieców. „Całe społeczeństwo polskie – donoszono w galicyjskim czasopiśmie – spod zaboru pruskiego protestuje publicznie wobec Boga i świata przeciw gwałtowi, pozbawiającemu nas naszego najdroższego skarbu – języka ojczystego i wiary św. Obywatele ziemscy, duchowieństwo, mieszczenie i lud wiejski wywodzą żale na tych wiecach, broniąc przeciw zniemczeniu i zluzzeniu dzieci nasze”²³. W styczniu 1888 r. stawiła się u ks. arcybiskupa Dindera deputacja, złożona z kilkadziesiątu członków wszystkich stanów Wielkopolski, prosząc go, aby ujął się za dziećmi, pozbawionymi w szkołach elementarnych nauki języka ojczystego. Arcybiskup przyjął deputację, oświadczył, że tylko „konieczności ulegając”, zezwolił na wykład religii w języku niemieckim, ubolewał nadto, że pozbawiono

²⁰ Ibidem.

²¹ Ibidem.

²² Co jakiś czas podawano dane statystyczne. Według nich w 1884 r. w Wielkopolsce było 819 szkół protestanckich i 1237 katolickich. Z 241 inspektorów miejscowych 186 było wyznania protestanckiego, a 55 wyznania katolickiego – *Wiadomości bieżące z kraju i ze świata (Szkoły ludowe w Polsce a ich inspektorowie)*, „Szkoła” R. XVII, 1884, nr 17, s. 137. Wśród publikacji o szkolnictwie zaboru pruskiego odosobnioną pozycją był szkic o szkołach uzupełniających (terminatorskich). Podawano, że uczęszcza do nich młodzież terminatorska do 18 roku życia. „Otóż – pisano – pokazuje się, że wstępując do tych szkół, nie przynoszą uczniowie nic z szkoły elementarnej, do której uczęszczali 6–8 lat. Magistraty – a te są poobsadzane Niemcami – z Prus Zachodnich i Górnego Śląska raportują rządowi, że terminatorzy ani czytać, ani pisać nie umieją, to dzika horda, niemająca najmniejszego uszanowania dla nauczycieli, ani dla organów policji. Nieprzyzwoite wyzwiska, a nawet poniewierania nauczycieli i publiczności, to rzeczy zwyczajne; ławy i tablice szkolne, nawet ściany w lokalach szkolnych zanieczyścili i pobrudzili bezwstydnie i porysowali w sposób urągający wszelkiej moralności... A przecież ta młodzież uczyła się w szkole elementarnej religii, ale uczyła jej się po niemiecku! Tak to szkoła elementarna przy nowym systemie wychowuje naszą młodzież polską!” – *Korespondencje. Z Wielkopolski, 7 stycznia 1888*, „Szkoła” R. XXI, 1888, nr 2, s. 11.

²³ *Korespondencje. Z Wielkopolski, 28 stycznia 1888*, „Szkoła” R. XXI, 1888, nr 6, s. 45.

dzieci nauki języka polskiego. Przynależał postarać się o to, aby dzieci w szkołach ludowych pobierały naukę religii w ojczystym języku. „Możecie panowie być pewni – tak zakończył swoje przemówienie – że uczynię wszystko, co mi mój obowiązek pasterski nakazuje, ale wiecie też, że mam ręce związane i nie moja przeto wina, jeżeli starania moje pomyślnego nie odniosą skutku”²⁴. W korespondencji przekazano także, że oprócz audiencji u arcybiskupa Dindera, nastąpiła w sejmie pruskim w obronie języka polskiego interpelacja pośła ks. Jażdżewskiego. Wskazywano, że minister oświecenia Gossler słabo bronił swych dekretów, natomiast znakomicie występowali w obronie polskich dzieci: Jażdżewski, ks. Stablewski, sędzia Jaroczewski, a z Centrum Windthorst i Schorlemer z Alst. Windthorst nazwał tyranją pozbawienie dzieci języka ojczystego. Także inni przemawiający piętnowali to pogwałcenie praw. Minister Gossler twierdził, że wolno w szkołach ludowych uczyć religii po polsku, bo zniesiono tylko polskie czytanie i pisanie. Odpowiedziano mu na to, że dzieci, nie umiejąc czytać po polsku, nie będą w stanie uczyć się z książki religii i historii Kościoła w języku ojczystym. Na ten argument minister nie odpowiedział.

Korespondenci „Szkoły” wprowadzenie języka niemieckiego do szkół polsko-katolickich postrzegali jako pomost, po którym protestantyzm „wciskać się do nas zacznie, aby budzić i utwierdzać w dzieciach naszych indyferentyzm religijny, odstręczać je od katolicyzmu, a zjednywać dla protestantyzmu”²⁵. Podkreślano, że takie kwestie jak – coraz liczniej zatrudniani w szkołach nauczyciele niemieccy, nieznający podstaw polszczyzny; biblioteki szkolne zaopatrywane w książki atakujące katolicyzm; wpływ osobisty pastorów, dzierżących w swym ręku nadzór nad wykładem religii, a wielu miejscach inspekcją lokalną; odsunięcie duchowieństwa katolickiego od wszelkiego wpływu na szkołę; ustanawianie ewangelików na urzędach inspektorów powiatowych, lokalnych i radców szkolnych – stanowią istotne zagrożenie dla Kościoła rzymsko-katolickiego.

W roku 1894 w galicyjskim periodyku znalazła się relacja z obrad Izby Deputowanych sejmu pruskiego. Obradowano wówczas nad budżetem ministerstwa oświaty. Poruszono także sprawę nauki języka polskiego w szkołach ludowych. Niemiecki minister Bosse omówił cel i zakres nauki języka polskiego w szkolnictwie. Zaznaczył, że rozporządzenie jego poprzednika w urzędzie, hr. Zedlitz, z dnia 11 kwietnia 1891 r. pozwalające na udzielanie w lokalach szkolnych prywatnej nauki języka polskiego, okazało się słabą stroną administracji szkolnej. „Nauka języka polskiego, udzielana w szkołach przez naszych nauczycieli – rzekł minister – wywołała wielkie niedomagania i nieporządku, dzieci często były obciążone tą prywatną nauką polską przez kilka godzin dziennie, co szkodziło znacznie postępowi języka niemieckiego i nauce w szkole ludowej. Dalej zdarzało się, że w końcu półrocza odbywano w tej prywatnej nauce języka polskiego formalne, demonstracyjne egzamina polskie, rozdzielano polskie premie, słowem wyzyskiwano rzecz na polską demonstrację, która naturalnie musi się nam niepodobać w najwyższym stopniu”²⁶. Wskutek tego, „wybryków” nauki prywatnej nie można „było ścierpieć”. Nie

²⁴ Ibidem

²⁵ *Korespondencje. Z Wielkopolski, 5 kwietnia 1888*, „Szkoła” R. XXI, 1888, nr 16, s. 132–133.

²⁶ *Nauka języka polskiego w szkołach ludowych w Wielkopolsce (Debata w sejmie pruskim)*, „Szkoła” R. XXVII, 1894, nr 12, s. 151.

można jej było nadto kontrolować, bo odbywała się w godzinach nieobjętych planem szkolnym i z tego powodu inspektorzy nie byli w stanie czuwać należycie nad treścią wykładu. Minister doszedł do wniosku, iż należy znieść prywatną naukę języka polskiego. Zachodzi jednak zarazem konieczność, aby w przyszłości zaprowadzić na stopniu średnim fakultatywną naukę czytania i pisania po polsku dla tych dzieci narodowości polskiej, które pobierają w języku polskim, objętą planem szkolnym, naukę religii w klasach średnich lub wyższych szkoły ludowej. Przemawiający objaśnił, że „fakultatywny” oznacza, iż naukę zaprowadzi się tylko wtedy, gdy rodzice tego zażądają. Minister dowodził, że nie chce zmuszać dzieci niemieckich do brania udziału w nauce języka polskiego i dlatego nie uczyni jej obowiązkową. Wyrażał opinię, że na naukę języka polskiego wystarczy dwa lata, a w wielu przypadkach będzie możliwe jej wcześniejsze zakończenie. Nie ulega bowiem wątpliwości, że dziecko, które się w niemieckiej szkole nauczyło pisać, zwłaszcza łacińskimi literami, bardzo łatwo nauczy się pisać po polsku. Bosse przekonywał, że rozporządzenie to nie jest wydane w celu osłabienia niemieckości, lecz ma na celu jej pielęgnowanie w szkole. Dotychczas bowiem co do nauki prywatnej mieliśmy „miecz złamany”²⁷. Podczas debaty za Polakami w Prusach ujął się poseł ks. kanonik Neubauer. Przedstawiając stosunki, jakie tam istnieją odnośnie do nauki języka polskiego i religii, stwierdził, że dają one powód do licznych skarg i zażaleń. W ocenie korespondenta, znakomitą mowę w Izbie Deputowanych wygłosił deputowany Porsch (z Centrum). W sprawie nauki języka polskiego katolicki mówca ubolewał, że rząd nie rozciągnął swego rozporządzenia na inne dzielnice, gdzie znajduje się ludność polska. Twierdził również, że przeprowadzenie dwuletniej nauki języka polskiego w szkołach ludowych bynajmniej nie jest rzeczą niemożliwą. Na Górnym Śląsku przez długie lata uczono z powodzeniem w szkołach ludowych w dwóch językach.

Z początkiem wieku XX germanizacja w zaborze pruskim przybrała na sile. Wobec dzieci, które odezwały się w szkole po polsku, stosowano karę chłosty. O jednym z takich przypadków donosiła „Szkola” z 1910 r. Przekazywano, że w ostatnich dniach stycznia skazano w Poznaniu niemieckiego nauczyciela, Maksa Küssnera, za znęcanie się nad polskimi dziećmi. Küssner był nauczycielem w polskiej wsi Minikowie. Akt oskarżenia zarzucał mu, że przekroczył znacznie prawo cielesnej chłosty wobec polskiej uczennicy, Stanisławy Olejniczakówny. Rozprawa toczyła się przed sądem karnym w Poznaniu. Niemiecki nauczyciel był już wcześniej kilkakrotnie karany dyscyplinarnie za bicie polskich dzieci; wiele zaś tego rodzaju wykroczeń uszło mu bezkarnie. W ostatnim wypadku tłumaczył się przed sądem, że Olejniczakówna rozmyślnie wzbraniała się odpowiadać w języku niemieckim i że z tego powodu traktował ją surowiej. Przesłuchanie wyjaśniło, że 14 stycznia wymierzył on Olejniczakównie 4 „łapy” na jedną i 8 „łap” na drugą dłoń; w kilka dni później wymierzył jej sześć policzków. Na pytanie sędziego, czy policzkowanie uważa za odpowiedni i dozwolony środek wychowawczy, oskarżony odpowiedział, że w niemieckich książkach policzek w porę użyty zachwala się jako odpowiedni środek wychowawczy dla ludu polskiego, że środek ten przyjął się, i że on w razie potrzeby uznaje go za dozwolony. Śledztwo wykazało także, że 17 stycznia podczas lekcji czytania

²⁷ Ibidem, s. 152.

Küssner uderzył Olejniczakównę wiele razy kijem brzozowym. Podobną chłostę otrzymała dziewczynka 19 sierpnia, dnia zaś 21 sierpnia miał jej oskarżony w brutalny sposób zadać 18 do 20 uderzeń kijem i kilka uderzeń pięścią w głowę. Ukarał ją w ten sposób dlatego, że nie umiała pokazać na mapie rzeki Warty; poprzednio zaś skrzywdził ją, bo nie potrafiła tworzyć zdań niemieckich. Po tym skatowaniu leżała pokrzywdzona kilkanaście dni obłożnie chora. W śledztwie ośmioro dzieci, powołanych na świadków, potwierdziło zgodnie powyższe wypadki chłosty. Sąd po dłuższej naradzie wydał wyrok brzmiący tylko na 40 marek grzywny lub 4 dni więzienia. Kara – pisano w „Szkole” – wypadła zbyt łagodnie. Wtajemniczeni w arkana polityki pruskiej, stosowanej także w sądownictwie, wiedzą, że nawet za zabicie dziecka polskiego czekałaby sprawcę mniejsza kara, gdyby mógł temu dziecku zarzucić, że jest „politisch verdächtig”. W lwowskim czasopiśmie podkreślano, że przytoczone zdarzenie jest jednym z epizodów martyrologii młodzieży polskiej w zaborze pruskim. Szkoły są tam nie tylko niemieckie, ale w porównaniu do szkół w gminach czysto niemieckich tak przepełnione, że młodzież nawet intelektualnie niewiele z nich wynosi. Na posady w gminach polskich dostają się nadto ludzie, „ziewający jawnie lub skrycie” nienawiścią do polskości. Za dodatki pensyjne, których nie pobiera nauczyciel w miejscowościach rdzennie niemieckich, ma taki „schulmeister” czynnie pomagać germanizacji ludności polskiej. Chęć zasłużenia się władzy, „zwierzęca nienawiść” polskości, z drugiej zaś strony twardy opór ludu polskiego, pożera tych „kulturträgerów”²⁸.

Również kolejny z artykułów dotyczący polskiego szkolnictwa w zaborze pruskim w ostrych słowach ganił postępowanie zaborców. Dowodząco, że szkoły w Wielkopolsce opierają się na przepisach, których celem jest zupełne zasymilowanie młodzieży polskiej na korzyść niemieckości – chociażby nawet kosztem zasad pedagogicznych. Uczniom, władającym wyłącznie językiem polskim, przydzielani są nauczyciele, którzy języka tego wcale nie znają. Równocześnie dążeniem władz szkolnych jest usunięcie młodzieży polskiej spod wpływu duchowieństwa katolickiego, skutkiem czego szkoły o większości polsko-katolickiej dostają się pod zwierzchnictwo nauczycieli protestantów, albo też uczniów katolików przydziela się do szkół ewangelickich. Mimo to, jak wykazują statystyki, Niemcy nie osiągnęli zamierzonego celu: asymilacja nie dochodzi do skutku, a tylko poziom wykształcenia młodzieży pozostaje niższy, aniżeli tam, gdzie nauka odbywa się w języku ojczystym. Zamiast jednak – pisano w „Szkole” – z faktów tych wydobyć wnioski, nasuwający się sam przez się, zamiast zaniechać bezowocnych eksperymentów germanizacyjnych, koła, interesujące się szkołą, „tym uporczywiej propagują myśl wytrwania na błędnej drodze”. Przykładem tego może być wydana w Berlinie broszura pt. *Aus der Ostmark*, w której autor doradza przeistoczenie nauczycieli ludowych na „modłę jakby zakonów rycerskich, iżby – siłą mocy – pokonać oporną polskość, gnieźdzącą się w umysłach i sercach dziatwy wielkopolskiej”. W owym piśmie stwierdzano, że póki szkoła w Wielkim Księstwie Poznańskim nie będzie „przesycona świeżym duchem narodowym, męską, celową, zdecydowaną niemieckością, póki nie porzuci biernej, skromnej defensywy i nie wystąpi na plac boju [...] wolna od lęklivosti i skarg nie-

²⁸ Z., *Z zaborów. Epizod z martyrologii dziatwy polskiej pod zaborem pruskim*, „Szkoła” R. XLIII, 1910, t. 1, s. 181–182.

wieścich, póty nie osiągniemy przez dziesiątki lat nic, choć milionami komisji kolonizacyjnej wykupiliśmy nawet połowę Księstwa i Prus Zachodnich. Poprawa stosunków szkolnictwa ludowego na kresach wschodnich przygotowuje należycie rolę do dobrowolnego zlania się Polaków z Niemcami. Podniesione wykształcenie uczyni lud polski wolnym od wszelkich przesądów i uzdolni go do przyjęcia błogostawionej kultury niemieckiej. Póki lud polski do tego stopnia jest ograniczony, iż mniema, jakoby Pan Jezus i apostołowie mówili po polsku, a Panna Maria, Królowa Niebios i Patronka Polski, prócz polskiej mowy innej nie zna i stąd niemieckiej modlitwy nie rozumie; póki naiwni wieśniacy w Gnieźnie przed pomnikiem cesarza Fryderyka na kolana padać będą, sądząc, że mają przed sobą jakiegoś świętego [...] Im intensywniejszy będzie w szkole wpływ niemiecko-narodowy, tym prędszej i trwalej pozyskamy dzieci polskie dla naszej sprawy”²⁹. Wspomniana broszura zyskała odpowiednie omówienie w „Posener Lehrer Zeitung”, organie prowincjonalnego Związku Towarzystw Nauczycielskich. W piśmie tym nauczyciel jednej z poznańskich szkół średnich, G. Lange, poświęciwszy broszurze obszerny rozbiór i godząc się w zupełności na jej przewodnie myśli, dodał od siebie jeszcze kilka uwag: „Zdrowa polityka szkolna – pisał – to najlepsza polityka kresów wschodnich [...] Doświadczenie pouczyło, że walka narodowa na kresach wschodnich może być rozstrzygnięta nie tyle przez nabywanie ziemi, ile bronią duchową. Także w głowach i sercach leży niemiecka rola, która z planem winna być uprawiana, niemiecką kulturą użyźniana i do narodowo-niemieckiego żniwa doprowadzona. Szkoła ma w tym główne zadanie do spełnienia: ona dbać powinna, by niemiecka istota, niemiecki obyczaj i niemieckie uczucia osiadły w sercach dzieci, powierzonej jej pieczy”³⁰. Lange zalecał przejście się zasadami, podanymi w *Aus der Ostmark*. Na kartach „Szkoły” podnoszono, że wywody zawarte w broszurze i poglądy jej recenzenta – ze stanowiska pedagogicznego są „wprost monstrualne”³¹.

Interesujący szkic o polskim szkolnictwie w Wielkim Księstwie Poznańskim zamieszczono w „Szkołach” z 1911 r. Traktuje on po części o dydaktyce stosowanej pod zaborem pruskim. Wskazywano, że władze niemieckie doszły do przekonania, iż praktykowany od trzydziestu lat w celach germanizacyjnych system nauki szkolnej należy zastąpić innym, który wyda lepsze rezultaty. Okazało się mianowicie, że dotychczasowy system nauki nie odpowiada swemu najważniejszemu celowi, nie prowadzi do nauczania dzieci polskich języka niemieckiego. Wykazały to między innymi sprawozdania sądowe z przesłuchiwań młodzieży polskiej w charakterze świadków, dalej zaś referaty władz wojskowych, w których wyrażono zdziwienie, że rekruci polscy nie potrafią rozmawiać w języku niemieckim. W wyniku badań przyczyn takiego stanu rzeczy, stwierdzono, że to z winy nieodpowiedniej metody nauczania nie rozwijają się dostatecznie władze umysłowe polskich dzieci, a zyskana przez nią w szkole znajomość języka niemieckiego zanika po kilku latach, po wejściu młodzieży w dorosłe życie. Uznano więc potrzebę zreformowania nauki w szkole ludowej. Ale na powrót do zasad, wskazanych przez najwybitniejszych pedagogów, władze szkolne w Poznaniu nie potrafiły się zdecydować. Autor

²⁹ G. L., *Z zaborów. Szkolnictwo w Wielkopolsce*, „Szkoła” R. XLV, 1912, s. 586–587.

³⁰ *Ibidem*, s. 587.

³¹ *Ibidem*.

przekazywał, iż obmyślono rozmaite sposoby, aby ułatwić dzieciom naukę bez pomocy języka polskiego, wychowywać je niejako od samego początku, z przekreśleniem wszystkiego, co wyniosły z domu i życia przedszkolnego, w świecie wyobrażeń i pojęć niemieckich. Do tej pory cel ten usiłowano osiągnąć za pomocą tzw. tablic Winkelmana, obrazów kolorowanych, przedstawiających różne przedmioty i czynności. Nauczyciel wskazywał na tablicy, wywieszonej na ścianie, dany przedmiot i objaśniał: „To jest dom”, a potem pytał: Co to jest? (Was ist das?). A klasa odpowiadała chórem: „To jest dom”. W ten sposób z biegiem czasu, przy wielkiej cierpliwości, można było dzieci polskie nauczyć pewnej liczby wyrazów niemieckich i stworzyć podstawę do porozumienia się z nimi i do dalszej nauki w języku niemieckim. Ale ten system „was – ist – dasów” pochłaniał wiele czasu, a tym samym opóźniał wykształcenie; po wtóre zaś nie sprzyjał rozwojowi umysłowemu dzieci i prowadził do bezmyślnego powtarzania słów bez ich zrozumienia, bez zdolności do zastosowania ich w innych okolicznościach, niż wobec stereotypowego zapytania: „Was ist das”. Dlatego – podkreślał autor – postanowiono rozszerzyć go przez zastosowanie nie tylko malowanek i modeli plastycznych, ale przez nagromadzenie w szkołach najrozmaitszych przedmiotów ze świata zwierzęcego, roślinnego, modeli różnych narzędzi, sprzętów domowych itd., i przez przyuczenie dzieci do ich opisywania, oraz do używania języka niemieckiego przy ich stosowaniu. Poza tym dzieci polskie w pierwszym kwartale nauki nie miały się uczyć pisać, ani czytać, lecz „doprowadzić rękę do pewnej wprawy”, a równocześnie rozbudzić wyobraźnię przez łatwe ćwiczenie rysunkowe, ćwiczenia w lepieniu rozmaitych przedmiotów z gliny i wycinaniu z tektury lub drzewa. W ocenie autora, nie ulega żadnej wątpliwości, że ten nowy system jest doskonalszy od stosowanego w ostatnich trzydziestu latach i mógłby okazać się bardzo skuteczny, ale tylko wtedy, gdyby objaśnienia następowały w języku zrozumiałym, ojczystym dzieci. Przy wykluczeniu języka polskiego, także ten ulepszony sposób nauki nie doprowadzi dzieci do rozwoju, ani do poznania języka niemieckiego. Mechaniczne nauczanie nie przyniesie pomyślnych rezultatów: „Żaden figiel pedagogiczny nie zastąpi dzieciom bezpośredniego zrozumienia rzeczy i objawów na podstawie tego, co wyniosły już z domu”³². Nauka szkolna, jeżeli ma być skuteczną, musi polegać na wyzyskaniu i rozwijaniu tego, co dziecko zaczerpnęło już z życia i swego bezpośredniego doświadczenia, a ignorowanie tego wszystkiego jest nie tylko niepedagogiczne, ale i „zbrodniczym opóźnianiem” rozwoju młodego pokolenia. Zdaniem autora, wymowny jest fakt, że na 100 dzieci niemieckich w Poznańskim, pobierających naukę w języku ojczystym, 80% otrzymuje promocję do najwyższej klasy, gdy tymczasem dzieci polskich, uczonych mechanicznie, z wykluczeniem języka ojczystego, tylko 25%.

Ostatnia z szerszych relacji o problemach polskiego szkolnictwa pod zaborem pruskim ukazała się w tomie XLVII–XLVIII „Szkoły” z roku 1914–1915. Tradycyjnie wskazywano, że rząd pruski stara się wszelkimi środkami zgermanizować ziemie polskie. Na przeszkodzie tym zamiarom stoi jednak „zahartowany w boju o byt narodowy charakter braci naszych”. Podawano, że pod rządami pruskimi żyje 4 014 221 Polaków. Wytworzyli oni „niespożytą siłę ekonomiczną”, dzięki oświacie, kulturze gospodarczej i organiza-

³² S., *Z zaboru pruskiego. Reforma nauki w szkołach ludowych*, „Szkoła” R. XLIV, 1911, s. 561.

cji. Wskutek tego, wysiłki szkoły pruskiej zmierzające do niemieczenia polskich dzieci nie zawsze przynoszą planowane przez zaborców rezultaty. Autor korzystając z prasy ukazującej się w Wielkim Księstwie Poznańskim podawał, że tzw. prezes rejencji poznańskiej w towarzystwie około pięćdziesięciu urzędników szkolnych odbył wizytację kilku szkół. Na pozór nie byłoby w tym nic dziwnego, ale wizytacja prezesa rejencji miała jednak charakter niezwykle, choćby ze względu na wielką liczbę uczestniczących w niej osób. Podnoszono, że jest to dalszy ciąg „gorących życzeń hakatystów”, by zupełnie znieść naukę religii w języku polskim. W tym celu władze szkolne, zanim przystąpiły do wizytacji, poleciły dzieci polskie wyuczyć kilku odpowiedzi po niemiecku. W rezultacie dzieci podczas wizytacji odpowiadały płynnie na zadane po niemiecku pytania, „bo nawet papugę, jeżeli przez dłuższy czas uczyć, w końcu nauczyć można słów kilka”. Stanowiło to argument dla hakatystów do stwierdzenia, że skoro polskie dzieci mówią poprawnie po niemiecku, to i religię należy wykładać w tym języku³³. Następnie autor, opierając się na czasopiśmie „Pobudka”, podaje informacje o stosunkach szkolnych panujących w Poznaniu. Pisał m.in., że w roku 1912 rozpowszechniły się wśród nauczycieli szkół ludowych choroby do tego stopnia, że spośród 274 pedagogów, korzystało z urlopu aż 200, a spośród 87 nauczycielek prosiło o urlop 58. Tak więc 72,9% nauczycieli i 66,6% nauczycielek trzeba było zastępować na lekcjach, lub na ich miejsca angażować nowych dydaktyków. Obciążało to w znacznym stopniu nie tylko zdrowie nauczycieli, ale i nadwyrężyło budżet szkolny. Twórca artykułu podkreślał również, że mimo ciągle ulepszanych metod nauczania, „wkuwanie” prawideł mowy niemieckiej „w głowy” polskich dzieci i wykład wszystkich przedmiotów po niemiecku jest istną męczarnią nie tylko dla naszej młodzieży, lecz także dla niemieckich nauczycieli. Szkoły poznańskie mają wspaniałe, higieniczne lokale, więc nie tu należy szukać przyczyny tak nagminnego niedomagania pedagogów. Jak oni sami przyznają tylko trud nauczania dzieci polskich, które stanowią 70% młodzieży szkolnej, jest powodem tych opłakanych stosunków, zwłaszcza, że rada miejska i deputacja szkolna ustanawia z zasady w szkołach poznańskich nauczycieli, niezdolnych porozumieć się z młodzieżą polską, ani jej też niemiecki wykład po polsku wyjaśnić. Autor podkreślił, iż na anormalne stosunki nauczania w szkołach poznańskich zwrócił uwagę jeden z wizytujących je radców miejskich, Niemiec Bartenstein, którego jednak oburzyła nie udręka dzieci polskich i nauczycieli, lecz zaniedbanie dzieci niemieckich, które, stosując się do polskiej większości, nie uczyniły prawie żadnych postępów w nauce³⁴.

Zabór rosyjski

W zaborze rosyjskim po klęsce powstania styczniowego nastąpiło zaostrzenie rusyfikacji. W roku 1869 została zamknięta Szkoła Główna Warszawska, na miejscu której utworzono uniwersytet z wykładowym językiem rosyjskim. Rok później zlikwidowano

³³ J. K., *Z zaborów. Zabór pruski*, „Szkoła” R. XLVII–XLVIII, 1914–1915, s. 241.

³⁴ *Ibidem*, s. 241–242.

także Puławski Instytut Politechniczny, powołując w jego miejsce Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa z wykładowym językiem rosyjskim. Zamknięto również szkoły powiatowe. Wraz z upływem lat następowało całkowite wypieranie języka polskiego z systemu szkolnictwa. W 1885 sprowadzono go do roli języka dodatkowego i nie-obowiązkowego. Symbolem ówczesnych represji stał się rosyjski kurator okręgu warszawskiego, Aleksandr Apuchtin – postać złowroga dla Polaków. Zaprowadził on w miejscach nauczania system policyjny. Donosy i szpiclowanie uczniów stały na porządku dziennym³⁵. Tak trudna sytuacja wywierała bardzo niekorzystny wpływ na rozwój polskiego szkolnictwa. Problemy te, a także inne zagadnienia związane z oświatą na ziemiach polskich pozostającymi pod zaborem rosyjskim omawiano i komentowano na łamach „Szkoly”.

Jednym z pierwszych, szerszych szkiców ogłoszonych w galicyjskim czasopiśmie było pochodzące z 1871 r. doniesienie o tytule *Szkoly niedzielne w Warszawie*. Wyjaśniano w nim, że celem szkół niedzielnych jest elementarne wykształcenie młodzieży, uczącej się rzemiosł. Kurs nauki w owych szkołach dzieli się na cztery klasy (4 lata). Każdy terminator rzemieślniczy obowiązany jest ukończyć kurs nauk w trzech pierwszych klasach, żeby otrzymać prawo do wyzwolenia się na czeladnika. Podawano, że w szkołach rzemieślniczych wykładane są następujące przedmioty: nauka religii, język polski, arytmetyka, geometria w zastosowaniu do rzemiosł, a w części do przemysłu fabrycznego. Od roku 1864 nakazano uczyć języka rosyjskiego. Z pracy *Szkoly niedzielne w Warszawie* wynikało także, że w mieście jest 12 szkół rzemieślniczych. Szkoły te, znajdowały się w różnych częściach miasta, mieściły się w lokalach rządowych zakładów naukowych. W nich jako wolnych w dniu niedzielne i świąteczne gromadzili się terminatorzy i uczyli się od godziny 9 do 15. Szkoły rzemieślniczo-niedzielne, będąc zależnymi od warszawskiego okręgu naukowego, pozostawały w zarządzie inspektora szkół miasta Warszawy. Budżet na ich utrzymanie wynosił 10 440 rubli rocznie. W 12 warszawskich szkołach rzemieślniczych w 1871 r. kształciło się ponad 2000 terminatorów. Autor artykułu podkreślał, że nauka w szkołach niedzielno-rzemieślniczych jest obowiązkową dla terminatorów rzemieślniczych wyznań chrześcijańskich, pod odpowiedzialnością ich majstrów na następujących zasadach: 1. Po upływie czterotygodniowego terminu próby, której mogą podlegać chłopcy, pragnący się nauczyć rzemiosła, każdy majster, przyjąwszy terminatora, zobowiązany jest osobiście lub za pośrednictwem pierwszego czeladnika, zapisać go do najbliższego miejsca zamieszkania szkoły; 2. Na dowód tego, nadzorca właściwej szkoły wydaje majstrowi świadectwo na blankiecie, ze swym podpisem. Majster zobowiązany jest bezzwłocznie przedstawić wspomniany dokument „urzędowi starszych”, bez czego terminator nie może być zapisany do księgi cechowej; 3. W razie nieobecności terminatora w szkole, jej nadzorca zawiadamia o tym pisemnie majstra. Majster otrzymawszy takie zawiadomienie, powinien w następną niedzielę lub

³⁵ Alkar (A. Kraushar), *Czasy szkolne za Apuchtina. Karta z pamiętnika (1879–1897)*, Warszawa 1916; *Nasza walka o szkołę polską*, pod red. B. Nawrocyńskiego, t. 1, Warszawa 1932; J. Wołyński, *Wspomnienia z czasów szkolnictwa rosyjskiego w byłym Królestwie Polskim 1868–1915*, Warszawa, 1936; E. Staszynski, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim od powstania styczniowego do I wojny światowej*, Warszawa 1968; R. Kucha, *Oświata elementarna w Królestwie Polskim 1864–1914*, Lublin 1982.

święto przybyć do szkoły, albo przysłać pierwszego czeladnika dla wyjaśnienia przyczyn nieobecności ucznia; 4. Bez świadectwa szkolnego terminator nie może być wyzwolony na czeladnika. Autor opracowania wskazał, że na takich samych zasadach działa w Warszawie szkoła niedzielno-handlowa. Ma ona na celu naukowe przygotowanie młodzieży, praktycznie zajmującej się kupiectwem, do racjonalnej działalności handlowej. W roku 1871 do szkoły tej uczęszczało 440 praktykantów. W szkole niedzielno-handlowej wykładano w początku lat 70. XIX w. następujące przedmioty: religia, język rosyjski, polski i niemiecki, arytmetyka i rachunkowość handlowa, wiadomości z buchalterii, prawo wekslowe i geografia handlowa. Kurs nauk rozkładał się na klasę przygotowawczą i oprócz tego 4 klasy, czyli na pięć lat nauki. Szkoła niedzielno-handlowa zarządzana była przez inspektora szkół miasta Warszawy³⁶.

Większość publikacji na temat szkolnictwa w zaborze rosyjskim traktowała o problemie rusyfikacji. Przykładem jednego z takich szkiców może być praca pt. *Projekt reorganizacji szkół w Królestwie Polskim* zamieszczona w numerze 17 „Szkół” z 1884 r. Donoszono w niej, że kwestia wychowania młodzieży polskiej w Królestwie Polskim na sposób rosyjski stała się obecnie dla kuratora warszawskiego Apuchtina i jego zwolenników polem różnorodnych eksperymentów i energicznych dążeń, w których dominuje cel polityczny – rusyfikacja kraju. Autor dowodził, że na wniosek kuratora Ministerstwo Oświaty zamierza zaprowadzić szkoły miejskie, w których uczniowie nabraliby powierzchownego wykształcenia, potrzebnego dla rękodzielników i przemysłowców. Tym sposobem dąży się do odciążenia młodzieży od zbytniego napływu do gimnazjów i ochrony od hiperprodukcji inteligencji. Twórca artykułu pisał, że kurator planuje reorganizację szkół żeńskich, i to nie w zamiarze przeprowadzenia jakichkolwiek zasad pedagogicznych, lecz w celu ich szybkiego zrusyfikowania, albowiem organa rządowe sądzą, że dotychczas praktykowany sposób rusyfikacji żeńskiej młodzieży polskiej nie daje pożądaných rezultatów. Autor zwracał również uwagę, iż o reorganizacji szkół w Królestwie Polskim piszą często dzienniki rosyjskie, krytykując istniejące zakłady, podręczniki szkolne, w których, według ich oceny, znajduje się wiele szkodliwych dla narodowości rosyjskiej szczegółów. Jak dalece rosyjskie władze rządowe zajęły się reorganizacją szkół, świadczy także raport gubernatora warszawskiego, wysłany do Petersburga, o potrzebie i środkach reformy wykształcenia ludności żydowskiej w guberniach Królestwa Polskiego. Ów raport staje z całą stanowczością przeciw tak zwanej Postępowej Partii Żydowskiej, a opowiada się za konserwatystami. Zaborcy uważali bowiem, że liberalni Żydzi popierają sprawę polską³⁷.

Interesującą pracą posiadającą charakter syntetyczny była publikacja Wandy Studnickej pt. *Szkoły ludowe w Królestwie Polskim*. Autorka, przedstawiając stan szkolnictwa w zaborze rosyjskim wykazywała, że każde 10-lecie po powstaniu styczniowym przynosiło nowe ukazy carskie, rozporządzenia władz naukowych, które rusyfikowały Polaków. Studnicka przekazywała, iż w Królestwie szkoły ludowe noszą nazwy: miejskich czyli początkowych, gminnych i wiejskich; fabrycznych i szkółek niedzielno-rzemieślniczych.

³⁶ *Szkoły niedzielne w Warszawie*, „Szkola” R. IV, 1871, nr 21, s. 166–167.

³⁷ *Wiadomości bieżące z kraju i ze świata (Projekt reorganizacji szkół w Królestwie Polskim)*, „Szkola” R. XVII, 1884, nr 17, s. 136–137.

Szkółki wiejskie i gminne są przeważnie jednoklasowe i mieszane; miejskie częściej dwuklasowe, osobne dla chłopców, a osobne dla dziewcząt. Obecnie polecono otwierać klasę trzecią, zwłaszcza w szkołach warszawskich. Postępuje się tak z powodu konkurencji pensjonatów i szkółek prywatnych, ponieważ do „rządówek” posyła dzieci tylko ludność uboga. Na utrzymanie szkoły wiejskiej lub gminnej łoży gmina; rząd wyjątkowo tylko dokłada po kilkadziesiąt rubli rocznie. W miastach szkoły elementarne utrzymuje państwo. Cel szkoły określa niedwuznacznie jeden z punktów *Instrukcji dla nauczycieli* w następujący sposób: „Celem szkół początkowych jest rozwijanie zasad moralno-religijnych i umysłowych młodego pokolenia, rozpowszechnianie wśród ludu znajomości języka rosyjskiego jako podstawowego, tudzież ogólnie pożytecznych wiadomości, aby uczący się mogli z czasem stać się dobrymi i pożytecznymi członkami rodziny, społeczeństwa i państwa”³⁸. Plan nauki wymienia jako przedmioty główne: religię, czytanie i pisanie (po rosyjsku), działania arytmetyczne, początkowe wiadomości z geografii i historii „ojczystej” rosyjskiej. W szkole nie wolno dzieciom mówić inaczej, jak po rosyjsku. Studnicka wskazywała, że po wsiach na mocy cyrkularzy władz naukowych, przeznaczona jest dziennie jedna godzina na naukę czytania i pisania po polsku. Po miastach i osadach, w których przeważają nauczyciele Rosjanie, zazwyczaj nie używa się języka polskiego. Niekiedy uczą go Rosjanie. Zdarza się jednak i tak, że nauczycielka Rosjanka opłaca z własnych środków Polkę, by prowadziła zajęcia z języka polskiego. Czyni to w interesie własnym, rodzice bowiem wymagają, aby dziecko nauczyło się w szkole czytać po polsku; dopłaca więc nauczycielce, byle „postarała” się o to. Nauka w szkołach miejskich jest bezpłatna, umieszczenie jednak dziecka, z powodu przeludnienia szkół, wymaganych dokumentów i przeróżnych podań w języku rosyjskim, pociąga za sobą dość znaczne koszty. Kosztują również książki, zeszyty itp., jak nie mniej „wdzięczność” wobec nauczycielki lub „zachęcenie” jej do zaopiekowania się dzieckiem. Po wsiach chłopci płacą „składkę szkolną” i tylko opłacający ją mają prawo kształcić swe dzieci. Posyłanie dzieci do szkoły zależne jest tylko od rodziców, jakkolwiek *Instrukcja* nakazuje nauczycielowi „dbać o to, aby dzieci okoliczne uczęszczały”. Liczba uczniów w klasie zależy od jej wielkości. Budynki szkolne po wsiach niewiele się różnią od domów włościańskich; po miastach mieszczą się szkoły w lokalach wynajętych, ciasnych, nie zawsze odpowiednio oświetlonych, nigdy prawie niezaopatrzonych w wentylatory, często brudnych. Brak jest budynków, urządzonych specjalnie na szkoły³⁹.

Chwilowe polepszenie sytuacji w polskim szkolnictwie zaboru rosyjskiego nastąpiło po klęsce Rosji w wojnie z Japonią w 1905 r. W tym okresie na terenie Królestwa Polskiego trwała rewolucja (1905–1907)⁴⁰. Doszło do wybuchu strajku szkolnego. Domagano się polskiej szkoły, swobody stowarzyszeń dla młodzieży itp. W szkołach ludowych wprowadzano polski język nauczania. Gdy został on zakazany, powołano do życia Polską Macierz Szkolną, która w niedługim czasie założyła wiele szkół początkowych. Po upadku rewolucji działalność tej organizacji zawieszono. Działalności Polskiej Macierzy

³⁸ W. Studnicka, *Szkoły ludowe w Królestwie Polskim*, „Szkoła” R. XXXVII, 1904, nr 49, s. 222.

³⁹ *Ibidem*, nr 29, s. 229.

⁴⁰ Z. Dobrowolski, *Rewolucja młodzieży szkolnej 1905 roku*, Warszawa 1933; B. Szabat, *Walka o szkołę polską w okresie rewolucji 1905–1907 w guberni kieleckiej*, Kielce 1991.

Szkolnej poświęcono artykuł w 28 numerze „Szkoly” z 1906 r. Wykazano, że Polska Macierz Szkolna posiada 19 szkół na prowincji i 24 w Warszawie. Zarząd Główny założył i prowadził 4 szkoły początkowe, każda mogąca edukować 100 dzieci, z budżetem do 2700 rubli rocznie. Prywatnie pobierało naukę 2000 uczniów. Na pomoc naukową dla kształcących się dzieci wydano 2800 rubli. Oprócz tej działalności Zarząd zajmował się energicznie gromadzeniem funduszków na zakładanie szkół różnego typu, zebrał: na założenie szkoły 8-klasowej im. Adama Mickiewicza 13 860 rubli, poparł inicjatywę prywatną założenia seminarium dla nauczycieli szkół ludowych, na który to cel zebrano 93 478 rubli, przy tym na użytek seminarium deklarował hr. Adam Krasieński pałac w Ursynowie pod Warszawą; uzyskano 100 000 rubli na założenie 6-klasowej szkoły miejskiej, którą to sumę, w imieniu rodziny Szlenkierów, ofiarował na ten cel prof. Ignacy Chrzanowski. W zakresie teoretycznym Polska Macierz Szkolna zajęła się opracowaniem programów: szkół początkowych, szkoły średniej, seminarium nauczycielskiego. Wydział finansowy pracował nad sposobami gromadzenia funduszków; informacyjno-statystyczny gromadził dane o polskich nauczycielach, Koło zapomóg zebrało na wpisy 10 022 rubli⁴¹. Zamieszczone wiadomości (w 28 numerze „Szkoly”) o Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, uzupełniono szczegółami w numerze 42 galicyjskiego periodyku z 1906 r. Podano, że pierwsze zawiązki instytucji sięgają maja 1905 r. Po ogłoszeniu konstytucji Macierz wystąpiła w listopadzie 1905 roku na szerszą arenę i rozpoczęła publiczne zbieranie składek. Wprowadzony niebawem w Królestwie stan wojenny, zmusił instytucję do przybrania charakteru tajnego, aż do chwili uzyskania rządowego zatwierdzenia. Instytucję zakrojono na bardzo szeroką skalę; w jej zakres działania wchodziła bowiem cała dziedzina oświaty, począwszy od elementarnej, a skończywszy na wyższej. Zakładanie szkół, czytelnia ludowych, bibliotek, urządzenie odczytów, udzielanie stypendiów kształcącej się młodzieży itd. – wszystko to składało się na zadania Polskiej Macierzy Szkolnej, wymienione wyraźnie w jej statucie. Instytucja składała się z kół⁴² miejscowych i zarządów okręgowych, a władzę centralną stanowił Zarząd Główny i Rada Nadzorcza. Liczba jej członków wynosiła około 15 000. Podkreślano, że Macierz dokonała bardzo wiele. Zarząd Główny subwencjonował nauczycieli ludowych i opłacał wpisy za uczniów pochodzących z biednych rodzin. Różne wydziały Zarządu pracowały w swoim zakresie, i tak: w wydziale programowym opracowano projekty „wzorowej” szkoły ludowej i szkół miejskich: 6-klasowej i 2-klasowej, opracowano program szkoły średniej, ogólnokształcącej, podano projekt wzorowego seminarium nauczycielskiego. Ofiarność publiczna na cele Macierzy była bardzo duża. Na „kapitał żelazny” 6-klasowej szkoły miejskiej – Gebethner i Wolf ofiarowali 100 000 egzemplarzy małego elementarza, inne firmy nadesłały książki, ławki szkolne itd.⁴³

⁴¹ *Szkolnictwo pod zaborem rosyjskim. Polska Macierz Szkolna w Warszawie*, „Szkola” R. XXXIX, 1906, nr 28, s. 214.

⁴² Podjęto dyskusje na temat kwestii terytorialności kół. Uchwalono wniosek następujący: „Na terytorium, którego obszar określi zarząd okręgowy, istnieć może w zasadzie tylko jedno koło; o ile jednak warunki lokalne wymagałyby utworzenia większej ilości kół, to decyzja w tym względzie – na wniosek założycieli nowego koła – należy do Zarządu Okręgowego, i wymaga zatwierdzenia Zarządu Głównego, ze ścisłym w tym wypadku rozgraniczeniem zadań kół, działających na tym samym terytorium”.

⁴³ *Ibidem*, nr 42, s. 246.

Jak wspomniano, owocna działalność Polskiej Macierzy Szkolnej nie trwała długo. Po upadku rewolucji powrócił kurs antypolski i oświata w Królestwie znalazła się ponownie w bardzo trudnej sytuacji. Tych problemów dotyczył artykuł pt. *Szkolnictwo pod zaborem rosyjskim* ogłoszony w „Szkole” z roku 1910. Autor, pisząc o szkolnictwie początkowym podkreślał, iż jego stan jest opłakany. Statystyka z roku 1904 wykazała, że na 12 milionów ludności przypadło zaledwie 4315 szkół początkowych (w tym 4168 szkół ludowych wiejskich), do których uczęszczało 306 098 uczniów, wobec tego jedna szkoła początkowa przypada średnio na 2573 mieszkańców, 433 dzieci w wieku szkolnym, podczas gdy w Galicji w roku 1901/2 jedna szkoła ludowa publiczna przypadała na 1782 mieszkańców, a 229 dzieci w wieku szkolnym. Na tym tle – pisał autor – powstała kwestia rozszerzenia sieci szkół elementarnych. Ministerstwo oświaty wyraziło gotowość wyasygnowania 1,966,911 rubli na zapomogi w celu budowy szkół początkowych i dlatego naczelniczy dyrekcji naukowej okręgu warszawskiego zwracają się do gmin miejskich i wiejskich z propozycją udzielenia zapomogi bezzwrotnej od 1500 do 2000 rubli na nowe szkoły. Niezależnie od tego, rząd przeznacza rocznie 360 rubli na utrzymanie nauczyciela w nowo założonej szkole gminnej, żądając od gminy uchwalenia dodatkowych wydatków na utrzymanie szkoły po 150 rubli rocznie. Wśród Polaków propozycja rządowa spotkała się nie tylko z niedowierzaniem, ale wprost z niechęcią. Przyczyna tego – dowodzone w „Szkole” jest bardzo prosta: „Pod panowaniem rosyjskim nie ma rzeczy złożonych: gałgaństwa mają fizjognomię wprost gałgańską i w tym wypadku spotykamy się z takim objawem; kiedy bowiem przedstawiciele ministerstwa oświaty, robiąc minę lisią, proponują wcale nieuciążliwą zapomogę rządową, przedstawiciele administracji, a więc drugiego ministerstwa, spraw wewnętrznych, powiadają: należy tu wprowadzić maleńką poprawkę”. Dążąc do owego uzupełnienia zarządzeń ministerstwa oświaty, naczelniczy powiatów wspólnie z osławionymi komisarzami włościańskimi, „tymi duchami złymi chłop polskiego”, posuwają zbyt daleko swą gorliwość, żądając od gmin licznych zobowiązań, m.in. że gmina nigdy domagać się nie będzie rozszerzenia wykładu języka polskiego. „Są to ze strony panów naczelników bardzo sprytnie zabezpieczenia się na wypadek, powtórzyć się mogących, ruchów wyzwolenicznych naszego chłopca. Wieś rozumie to doskonale i rozwiązuje sprawę prosto: zobowiązań żadnych dać nie chce, a z dobrodziejstw korzystać się nie śpieszy”⁴⁴. Oto system ciągle utrzymującego się kursu: jedna ręka podsuwa „smakowity kąsek, a druga zadzierzga nową pętlicę”. Autor dodawał również, że współcześnie polskie szkoły, a szczególnie ludowe, znalazły się w bardzo trudnych warunkach: nie przez wzgląd na jakiś nowy okólnik lub ograniczenie, lecz z powodu zmiany inspektora szkół m. Warszawy. Taki inspektor jest „panem życia i śmierci”; odwiedza szkoły, kontroluje nauczycieli i uczniów, jednym słowem dba, aby nauka była prowadzona zgodnie z obowiązującymi paragrafami. Takiego nowego wizytatora przydzielono Warszawie: „Pan ten, sprowadzony umyślnie aż gdzieś z Kaługi, w dziwny sposób rozumie swe zadanie: zapominając, iż nie jest agentem ochrony, lecz – bądź co bądź – urzędnikiem ministerstwa oświaty, wprowadza system szpiclowski”. W artykule wyjaśniano, że Warszawski Okręg Naukowy dąży do tego, aby nauczyciele posiadali

⁴⁴ Śl. P., *Szkolnictwo pod zaborem rosyjskim*, „Szkoła” R. XLIII, 1910, t. 1, s. 183.

świadectwa rządowe oraz aby w szkołach wykładano język rosyjski. Toteż stojąc na tym stanowisku, nowy inspektor wpada zwykle niespodziewanie do szkoły i „nie rozbierając się z palta i kaloszy, niemal w czapce urzędniczej biega od klasy do klasy, pytając uczniów o nazwisko obecnych nauczycielek”. Zdarzyło się, iż w kancelarii jednej ze szkół zastał matkę ucznia; w protokole insynuował, iż spotkał w szkole nauczycielkę, która na jego pytania odpowiadała lekceważąco w języku polskim. Wizytator podczas zajęć szkolnych konfrontował odpowiedzi nauczycielki z odpowiedziami uczniów:

- A miewa pani z nimi pogadanki? – zapytuje.
- Tak! – odpowiada nauczycielka.
- Z historii? – przerywa (wykład historii polskiej jest niedopuszczalny)
- Nie! – odpowiada nauczycielka – z przyrody.
- A cóż, zuch, umiesz ty co o królach polskich, odpowiadaj śmiało – woła pan inspektor.
- Kiedy my się o królach nie uczymy.
- Nie, to niech pani „prowadzi wykład dalej” na temat zwykłych pogadank historycznych⁴⁵.

Protokoły, które przesyłał wizytator do władz oparte były na kłamstwie i – w ocenie autora – fałszowały prawdziwy obraz szkolnictwa w Królestwie Polskim.

Oprócz wyżej przytoczonego artykułu, w roku 1910 w lwowskim periodyku, na podstawie jednego z czasopism (nie wymieniono nazwy), przeznaczonych dla ludu, „szczególnie zaboru rosyjskiego”, zamieszczono uwagi o sprawach szkolnych na tamtych ziemiach. Wykazywano, że Rosjanie, zwłaszcza, jeśli chodzi o szkołę elementarną, przez swe rozporządzenia „napastliwe i przewrotne” wprowadzają „zamęt bezprzykładny”. Każdy naczelnik dykcji wydaje inne rozporządzenia, tak np. w guberni radomskiej, kieleckiej i piotrkowskiej żądają Rosjanie, by nawet w szkołach prywatnych początkowych wykład arytmetyki prowadzony był od pierwszego roku nauczania po rosyjsku. Jest to bezprawie z punktu widzenia nawet praw rosyjskich. Autor ostrzegł, że jeżeli społeczeństwo podda się dyktatowi rosyjskiemu w niektórych miejscowościach, będzie to wskazówką, że można go narzucić całemu krajowi, a potem uzyskać jego zatwierdzenie prawne w Petersburgu. W ten sposób przecież przeprowadzono rusyfikację polskich szkół po powstaniu za czasów Apuchtina. Za przykład, wprowadzanie w szkolnictwie zamętu, może posłużyć – zdaniem twórcy artykułu – kwestia nauczania historii Polski w szkołach początkowych. Istnieje okólnik kuratora okręgu naukowego, zalecający nauczanie historii Polski w szkołach początkowych; wymieniono tam nawet, jakim epokom historycznym należy poświęcić więcej uwagi, z jakimi postaciami historycznymi zapoznać dzieci. Nie przeszkodziło to jednak naczelnikowi dykcji łódzkiej wystąpić z cyrkularzem, potępiającym nauczanie historii Polski w szkołach początkowych. Podobnych przypadków jest znacznie więcej. Autor zastanawia się, jak można przeciwstawić się temu łamaniu prawa? Należy przede wszystkim stać „twardo przy tym, co nam dotychczas przyznano, co prawną jest naszą własnością; śledzić uważnie zabieg gorliwych sług ministerstwa oświaty, wskazywać głośno na każde nadużycie, na każde przekroczenie prawa, a nade wszystko: rozporządzeń prawnych nie wykonywać”. Jest wprawdzie w zaborze sporo jednostek słabych, tchórzliwych, dbających przede wszystkim o osobiste

⁴⁵ Ibidem, s. 184.

interesy i dla „świętego spokoju chylących głowy przed wszelkim nadużyciem”; jest wszakże więcej takich, którzy nie bronią się przez nieświadomość, przez niemożność dowiedzenia się, co w chaosie tych rozporządzeń jest zgodne z prawem, co przeciw prawu; wreszcie dużo ludzi dobrej woli nie wie, jakimi drogami dążyć należy do osiągnięcia celów narodowych⁴⁶. Na użytek tych wszystkich niedoinformowanych podawało pismo kilka wskazań, dotyczących szkoły początkowej⁴⁷.

W „Szkole” zamieszczano także informacje o obradach rosyjskiej Dumy, podczas których rozprawiano o projektach nauczania elementarnego. 15 października 1910 r. poddano pod tok dyskusji rządowy projekt nauczania elementarnego. Projekt ten pragnął godzić interesy ogólnopaństwowe z zasadami nauczania początkowego, na pierwszy plan wszakże wysuwał „budzenie miłości ku Rosji” – odsuwając na plan dalszy sprawę wychowania i kształcenia młodzieży zgodnie z zasadniczymi wymaganiami nowożytnej pedagogiki. Autor artykułu wyrażał pogląd, że ludności rosyjskiej przynosił ten projekt wiele korzyści, gdyż oddawał organizację szkoły początkowej w ręce żywiołów społecznych (ziemskie i miejskie instytucje samorządu), nie dopuszczając przewagi pierwiastka urzędniczo-biurokratycznego. Narodowośćom jednak nierosyjskim nie dawał nic – przeciwnie: narzucał im język państwowy i nauczyciela prawosławnego. W „Szkole” podkreślano, że prasa polska napiętnowała niezyczliwość postów rosyjskich dla polskich żądań szkolnych, podnosząc, że od początku odnośnie do postulatów polskich Duma stanęła na stanowisku skrajnie nacjonalistycznym i rządowym⁴⁸. Kiedy Duma wyłoniła komisję szkolną i kiedy na posiedzeniu owej komisji stanęła kwestia jej podziału na podkomisje, jeden z polskich postów, ówczesny członek komisji szkolnej, wystąpił z wnioskiem utworzenia osobnej podkomisji szkół dla Królestwa Polskiego. Przedstawiciele innych narodowości nierosyjskich wypowiadali się przeciw tej podkomisji, wychodząc z założenia, że dla nich będzie korzystniejsza sytuacja, gdy sprawa ich szkół będzie traktowana w połączeniu ze sprawą szkoły polskiej. Przyznawali otwarcie, że w ten sposób sprawę szkoły polskiej redukują, że ją obniżają, ale że leży to w ich interesie, bo łatwiej im bronić własnych spraw, gdy te są „przyczepione do sprawy tak bijącej w oczy”, jak potrzeba szkoły polskiej w Królestwie. W komisji podjęto dyskusję nad kwestią nauczania

⁴⁶ Z., *Z zaborów. Sprawy szkolne w zaborze rosyjskim*, „Szkola” R. XLIII, 1910, t. 1, s. 44.

⁴⁷ Wskazania były następujące: „1. Powstrzymywać ludność polską i w ogóle katolicką od posyłania dzieci do szkół cerkiewnych, oraz do szkół, prowadzonych przez nauczycieli prawosławnych.

2. Powstrzymywać ludność od posyłania dzieci do tych szkół prywatnych miejskich, gminnych i wioskowych, w których nauczyciele spełniają bezprawne żądania władz szkolnych.

3. Dążyć do usunięcia nauczycieli, spełniających bezprawne żądania inspektorów.

4. Przestrzegać, by w szkołach miejskich, gminnych i wioskowych nauczanie arytmetyki odbywało się w myśl uchwał komitetu ministrów, tj. w języku ojczystym dzieci.

5. W szkołach początkowych prywatnych nie ulegać bezprawnym żądaniom władz szkolnych: a) prowadzenia arytmetyki po rosyjsku i używania rosyjskich podręczników do wykładu tego przedmiotu, b) wykładu języka rosyjskiego w pierwszych latach nauczania, c) przyjmowania nauczycieli Rosjan do wykładu historii i geografii w II. klasie tych szkół, oraz wprowadzenia podręczników rosyjskich do wykładu tego przedmiotu, d) prowadzenia dzienników po rosyjsku, e) przesyłania planów do zatwierdzenia.

6. Otaczać stałą opieką szkoły prywatne, dbać o dobro dobrych nauczycieli, o poziom nauki w szkołach i pilnie baczyć na każdy nowy przepis urzędów moskiewskich w sprawie nauczania” – ibidem, s. 45.

⁴⁸ Wł., *Z zaborów. Z zaboru rosyjskiego*, „Szkola” 1910, t. 1, s. 745.

początkowego, lecz – jak pisał autor – „poza sieczką drobnych projektów o naprawie dachu nad oranżerią przy jakimś uniwersytecie lub o przyznanie subwencji szkole kwiatów sztucznych w Moskwie, komisja nie miała żadnego poważniejszego wniosku rządowego do załatwienia”⁴⁹.

Kilka szkiców w „Szkole” poświęcono szkolnictwu średniemu pod zaborem rosyjskim⁵⁰. Wskazywano na zaniedbania w kształceniu na tym poziomie. Podawano, że liczba szkół średnich – w porównaniu z połową wieku XIX – nie tylko nie wzrosła, lecz zmalała⁵¹. W galicyjskim czasopiśmie dosyć często rozważano zagadnienie prywatnego szkolnictwa średniego. Przytaczano statystyki obrazujące jego stan ilościowy. I tak np. w 1913 r. Królestwo posiadało 66 polskich, prywatnych szkół średnich, wliczając w to progimnazja 4-klasowe i szkoły handlowe 4- i 5-klasowe. Szkół tych było: 21 w Warszawie, 45 na prowincji. W roku szkolnym 1912/13 szkoły handlowe, przemysłowe, klasyczne i realne w Warszawie wydały razem 464 świadectwa maturalne. Przewaga była po stronie szkół technicznych i handlowych, których mury opuściło 238 maturzystów, podczas gdy gimnazja klasyczne ukończyło 143, a szkoły realne 83 uczniów. Na prowincji 14 szkół handlowych wydało 298 świadectw dojrzałości, a 10 gimnazjów i szkół realnych 133 świadectwa, razem 431. Polskie szkoły prywatne miały w roku szkolnym 1912/13 895 maturzystów, o 131 więcej, niż w roku poprzednim, co świadczy o dobrym

⁴⁹ Ibidem, s. 745–746.

⁵⁰ W 1906 r. w Królestwie zezwolono na naukę języka polskiego w szkołach średnich. Prawo to było bardzo niewyraźnie zredagowane. Kurator okręgu naukowego kijowskiego (Wołyń, Podole, Ukraina i Chełmszczyzna) nie udzielił pozwolenia na wykłady języka polskiego, natomiast w okręgu wileńskim (6 guberni litewsko-białoruskich) szereg miast, przede wszystkim Wilno, pozyskało te wykłady. Były one nadobowiązkowe, odbywały się w godzinach przed lub po zajęciach szkolnych. Stopień z postępów w nauce języka polskiego nie wchodził do średniej ocen, „jednym słowem, – pisano w „Szkole” – język polski jest zaledwo, jednak i tak, jak jest, ma on znaczenie olbrzymie. Trzeba bowiem uświadomić sobie, że całość nauk szkolnych jest podawana w duchu skrajnie rusyfikacyjnym, wobec którego błędna pruskie wysiłki germanizatorskie, język więc polski, dopuszczony chociażby w tej postaci, jest także znacznym wyłomem w twierdzy obrusitieli, że nie może nie być im solą w oku”. Przez 8 lat, od czasu gdy zostały wprowadzone lekcje języka polskiego, kilkanaście tysięcy młodzieży polskiej nabyło wiadomości o literaturze, historii i kulturze polskiej, przekonało się, że „Polska żyje, myśli i czuje, i jest co najmniej taką samą siłą kulturalną, jak nią jest Rosja; nauczyło się pisać po polsku i zaczęło się w pewnej mierze czynnie interesować wszystkim co polskie”. Nauczyciele języka polskiego w Wilnie (najbardziej polskim środowisku w całej Litwie) mieli w swej praktyce takie np. zdarzenia, że uczeń VII klasy szkoły średniej, zapytany, czy czytał utwory Mickiewicza, odpowiadał, że zna, owszem... *Ogniem i Mieczem, Potop* zaś zaczął czytać, ale nie dokończył. „Kwiatków takich – podkreślał autor artykułu zamieszczonego w „Szkole” – mógłbyśmy naliczyć setki, nie chcę jednak bawić i smucić zarazem nimi czytelników. Dość, jeśli powiem, że ogromna większość społeczeństwa naszego na Litwie nie robi żadnych planowych wysiłków w celu zapoznania dzieci i młodzieży z językiem, literaturą i historią ojczystą”. Na naukę języka polskiego przypadało w każdej klasie 2 godziny w tygodniu. W klasach niższych poznawano gramatykę, składnię, stylistykę, wykonywano ćwiczenia pisemne. W klasach wyższych zaznajamiano się z literaturą polską. Kadrę nauczającą stanowiły przeważnie nauczycielki z egzaminem, tzw. nauczycielki domowe. W klasach wyższych wykładało też kilku nauczycieli, którzy byli absolwentami Wydziału Filozoficznego na uniwersytetach galicyjskich. Opierając się na „Kurierze Litewskim” autor podał, że w szkołach męskich średnich miasta Wilna naukę języka polskiego pobiera 1106 uczniów; w szkołach średnich żeńskich – 1015 uczennic; w szkole koedukacyjnej 44 dzieci. Razem więc we wszystkich szkołach średnich uczęszczało na lekcje języka polskiego 2165 uczniów i uczennic. Poza tym nauka języka polskiego odbywała się w paru szkołach niższych – S. C., *Z zaborów. Nauka języka polskiego w szkołach średnich na Litwie*, „Szkola” R. XLVII–XLVIII, 1914–1915, s. 353.

⁵¹ J. Kl., *Z zaborów. Powszechne nauczanie w Królestwie*, „Szkola” R. XLVI, 1913, s. 615–616.

rozwoju szkolnictwa polskiego⁵². Autorzy publikacji wyrażali opinię, że polskie prywatne szkolnictwo średnie jest zdecydowanie lepiej rozwinięte od rosyjskiego. Podkreślali, że rząd zaborców prześladowa je nieustannie. Rozliczne zapory, stawiane maturzystom polskich szkół prywatnych zdającym maturę w jakimkolwiek gimnazjum rządowym w Królestwie, skłaniają młodzież do udawania się do różnych miast cesarstwa, aby tam zdawać egzamin. Lecz aby i tu utrudnić pozycję abiturientom szkół polskich, minister oświaty, Schwarz, wydał okólnik, który zaleca stosowanie specjalnych obostrzeń egzaminacyjnych wobec młodzieży z Królestwa⁵³.

U schyłku omawianego okresu w czasopiśmie „Szkola” wydrukowano korespondencję z Wilna autora ukrywającego się pod inicjałami S.C., w której w szkicowym ujęciu przedstawiał dzieje polskiego szkolnictwa pod zaborem rosyjskim⁵⁴, a także

⁵² *Kronika. Polskie szkoły średnie w Królestwie*, „Szkola” R. XLVI, 1913, s. 884.

⁵³ *Z zaborów. Represje szkolne*, „Szkola” R. XLIV, 1911, s. 479–480; W 1913 r. Koło Polskie w Dumie wniosło interpelację do prezesa ministrów i ministra oświaty w sprawie położenia polskich szkół prywatnych w Królestwie. Drobiazgowy referat wyjaśniający, dołączony do interpelacji, liczył 20 stron. W referacie interpelanci wyszczególnili wszystkie nieprawne żądania i cyrkularze wydane przez ministerstwo oświaty dla polskich szkół prywatnych. Interpelacja wskazywała m.in. na następujące, nieprawne zarządzenia ministerstwa oświaty: odsunięcie wszystkich Polaków – nauczycieli od wykładów języka rosyjskiego, historii i geografii; kontrolę przez policję ścisłego wykonywania w polskich szkołach prywatnych przepisów, wydanych przez okręg naukowy; wydanie cyrkularza o dostosowaniu rozkładu lekcji w polskich szkołach prywatnych do rozkładu, obowiązującego w gimnazjach rządowych; żądanie prowadzenia w języku rosyjskim list uczniów, dzienników klasowych, dzienników uczniowskich, wydawania świadectw szkolnych tylko w języku urzędowym; usunięcie nauczycieli polskich od udziału w kasie emerytalnej – a, *O szkolnictwo polskie pod zaborem rosyjskim*, „Szkola”, R. XLVI: 1913, s. 348; zob. także: *Z zaborów. Królestwo Polskie*, „Szkola” R. XLIII, 1910, t. 1, s. 696; ak, *O szkoły prywatne w Królestwie*, „Szkola” R. XLVI, 1913, s. 518–520.

⁵⁴ Autor podkreślał, że szkolnictwo w Królestwie Polskim jest podporządkowane władzom rosyjskim; prywatna nawet oświata udzielana w języku polskim jest prześladowana. Stan ten datuje się właściwie od roku 1832, gdy został zamknięty Uniwersytet Wileński, a polskie szkolnictwo, tak znakomicie się rozwijające za kuratorium Adama Jerzego Czartoryskiego, zostało zastąpione rosyjskim. Kultura polska zmuszona była ustąpić miejsca rosyjskiej w życiu państwowym i publicznym, cofając się niemal zupełnie w szranki życia prywatnego. Z tego też punktu widzenia rok 1863 nie przyniósł zasadniczej zmiany, nie przyniósł z gniazda rzeczy nic nowego. „Rozpasał on, co prawda, do ostatnich granic okrucieństwa i bezwzględność Moskali”, spotęgował wszystkie stosowane dotychczas represje, usunął język polski z szyldów sklepowych, sprowadził zakaz wydawania pism i książek w języku polskim i przedstawień teatralnych w tym języku, zakaz nabywania ziemi przez Polaków, uszczuplił wolność religijną, skłonił rząd do ściągania z polskich ziemian przez lat 40 ktrybucji wojennej. W dziedzinie szkolnictwa wobec języka polskiego nastąpiły dalsze obostrzenia: wprowadzono język rosyjski do wykładów religii, zakazywano pod surową karą porozumiewać się uczniom pomiędzy sobą po polsku, policja szkolna śledziła, czy uczeń nie czyta w domu książek polskich. Wykłady historii i literatury rosyjskiej były terenem ustawicznych szykan ze wszystkiego, co polskie; kładziono specjalny nacisk na uczenie się na pamięć „wierszy polakożerczych” i krytykę samowoli szlacheckiej oraz ucisku włościan przez szlachtę. Fakty historyczne „najbezcześniej fałszowano lub też tendencyjnie przykrawano”, unikając koniecznych historycznych komentarzy i porównań do stanu współczesnego w Europie. Rok 1905, rok rewolucji przyniósł wielkie zmiany i ulgi dla polskości. W szkołach wykłady religii i modlitwy przed rozpoczęciem nauki i po nauce odbywały się w języku polskim; dopuszczono nawet język polski do szkół średnich na Litwie, co prawda jako przedmiot nadobowiązkowy i za opłatą dodatkową. Specjalnie sprawami oświatowymi zajęła się organizacja, która powstała pod nazwą „Oświata” w Wilnie. Z jej ramienia utworzono liczne koła prowincjonalne. Zakładały one ochronki i czytelnice, organizowały odczyty itd. Niektóre z nich zdołały rozwinąć bardzo owocną działalność, jednak w latach 1908–1909 wszystkie koła „Oświaty” zostały z rozporządzenia władz zamknięte, uznano je bowiem za szkodliwe. Wszystko więc w dziedzinie nauczania szkolnego powróciło do stanu sprzed 1905 r. – S. C., *Z zaborów. Litwa i Ruś*, „Szkola” R. XLVII–XLVIII, 1914–1915, s. 140–143.

opublikowano pracę Pauliny Zabawskiej traktującą o szkołach gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt. Zabawska opisała funkcjonowanie m.in. Wyższej Szkoły Gospodarczej dla Kobiet w Chyliczkach oraz Szkoły Gospodarczo-Przemysłowej dla Włościan w Kruszynku⁵⁵. Publikacja o szkołach gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt stanowiła pozycję odosobnioną wśród prac informujących o szkolnictwie w zaborze pruskim i zawierała notatorskie informacje.

Nie ulega wątpliwości, że wiadomości na temat polskiego szkolnictwa w zaborze pruskim i rosyjskim zamieszczane na łamach „Szkoły” stanowiły dla galicyjskich czytelników głębokie źródło informacji. Dzięki autonomii w zaborze austriackim istniały dogodne warunki do wypowiedzania się na tematy związane z edukacją, o których nie zawsze można było pisać na pozostałych ziemiach polskich. Starano się przede wszystkim przedstawiać problemy wynikające z germanizacji oraz rusyfikacji. Ukazywano walkę o zachowanie języka polskiego w szkolnictwie. Zaborcy dążyli do tego, by szkoła upowszechniała ich język, a wypierała mowę narodu polskiego. Taka złowroga postawa wobec polskości stawała się niejednokrotnie przedmiotem rozważań na kartach lwowskiego periodyku. Autorzy publikacji zwracali przede wszystkim uwagę na kształcenie

⁵⁵ Zabawska przekazała, że zadaniem Wyższej Szkoły dla Kobiet w Chyliczkach (gub. warszawska) jest: 1. Przyczynić się do podniesienia kultury, oświaty i dobrobytu kraju, kształcąc „zastęp umiętnych pracowniczek” w zakresie gospodarstwa wiejskiego i różnych jego specjalności oraz w pracy społecznej; 2. Przygotować młodą osobę do spełniania tych powinności, jakie nakłada rodzina; 3. Wykształcić polską kobietę na krzewicielkę oświaty, dobrych zasad oraz na pionierkę chrześcijańskiej cywilizacji; 4. Wdrożyć ją do pracowitości, oszczędności, praktyczności, dzielności i zahartować odpowiednio do życia; 5. Postawić wysoko ideał kobiety – Polki. Zabawska opisała wpieryw budynek szkolny i jego urządzenie. Z przekazu wynika, że zakład przyjmuje kandydatki, począwszy od osiemnastego roku życia, tj. mniej więcej po ukończeniu nauki szkolnej, gdyż dziewczęta, oddające się gospodarstwu, muszą posiadać pewien zasób wiedzy. Czas kształcenia w Chyliczkach, zależy głównie od pilności i zdolności uczennicy; dwa lata jednak są niezbędne na dokładne zrozumienie i zgłębienie nauk o gospodarstwie. Nauka podzielona jest na poszczególne przedmioty, odnoszące się do pewnych działów (dział mleczarski, hodowla cieląt, hodowla drobiu, trzody chlewnej, kucharstwo zwyczajne i utrzymywanie porządku w kuchni, szafarstwo, pranie i prasowanie, tkactwo, nauka kroju i szycia, prowadzenie apteczki, nauka utrzymywania porządku domowego). Wraz z metodą praktyczną odbywają się pogadanki teoretyczne prowadzone przez dojeżdżających z Warszawy fachowców na temat hodowli trzody chlewnej, krów, drobiu, mleczarstwa; z chemii, bakteriologii, higieny. Kilkanaście razy do roku urządza zakład wycieczki, by uczennice zapoznać z niektórymi, wzorowo prowadzonymi gospodarstwami w bliższym i dalszym sąsiedztwie. Mogą też uczestniczyć w wystawach gospodarczych powiatowych i krajowych, by w ten sposób zaznajamiać się praktycznie ze stanem ekonomicznym kraju. Zabawska scharakteryzowała następnie działalność Szkoły Gospodarczo – Przemysłowej dla Włościan w Kruszynku. Podała, że jej celem jest wychowanie uczennic na praktyczne, pojmujące swe zadanie gospodynie i przyszłe obywatelki, podniesienie oświatowo-kulturalne i ekonomiczne wsi polskiej. Nauka w szkole gospodarczej w Kruszynku, podzielona na działy, zaznajamia uczennice z tymi gałęziami przemysłu wiejskiego, które mogą dać gospodyni największe korzyści: nauka gotowania potraw, pieczenie chleba i ciast, przyrządzanie wędlin, przechowywanie mięsa, pranie i prasowanie, chów cieląt, trzody chlewnej, kóz, królików, drobiu, wyrób masła, serów, pielęgnowanie sadu i kwaciarstwa gruntowego, robienie przetworów owocowych, suszenie owoców i warzyw, robienie konfitur, powideł, konserw, przechowywanie na zimę owoców i warzyw w stanie świeżym, nauka tkactwa, nauka szycia, kapelusznictwo, haftowanie. Każdy dział prowadzony jest teoretycznie i praktycznie. W każdym dziale gospodarstwa dokonują uczennice obliczenia kosztów utrzymania, prowadzą spiżarnie, przez co zapoznają się z miarami i wagami oraz ilością i jakością produktów. Kruszynianki uczą się też czytać, pisać, rachunków, historii polskiej i geografii trzech zaborów, geografii fizycznej, botaniki, chemii, fizyki, anatomii, lecznictwa, higieny oraz weterynarii – P. Zabawska, *Szkoły gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt w Królestwie Polskim, w Morawii i w Galicji*, „Szkoła”, R. XLV: 1912, s. 560, 633.

na poziomie elementarnym i średnim. Ogłoszono również prace informujące o szkołach dla terminatorów oraz szkołach gospodarstwa wiejskiego dla dziewcząt. Pochlebnie wyrażano się o darach pieniężnych, jakimi przez ofiarodawców była zasilana Polska Macierz Szkolna w Królestwie Polskim. Wieloletnie publikacje czynione w „Szkoła” w okresie 1868–1914 stanowiły dla czytelników tego czasopisma swego rodzaju skarbnicę wiedzy o polskim szkolnictwie na ziemiach pozostających pod zaborem pruskim i rosyjskim.

Jan Wnęk

Problems of the Polish Educational System in the Prussian and Russian Partition Zones on the Pages of “Szkoła” (School) 1868–1914

The article discusses the period 1868–1914. At that time in Lvov, a pedagogical magazine entitled *Szkoła* (“School”) was published, in the columns of which one could find articles dealing with the problems of the Polish educational system in the Prussian and Russian partition zones. They were primarily letters and publications based on information obtained from brochures, newspapers and periodicals issued in the Grand Duchy of Poznan and the Kingdom of Poland. The news concerning Polish education published in *Szkoła* were non systematic and did not appear in cycles. Nevertheless, they possessed largely informative value for the readers of the periodical. They depicted the struggle to preserve the Polish language in schools, the questions connected with educating at an elementary and secondary level. Some papers provided information about schools for apprentices and schools of rural economics for girls. Galician autonomy created opportunities for freedom of expression on various topics. Owing to this, the journalists printing their articles in *Szkoła* openly denounced the abuses of Germans and Russians, criticised Germanization and Russification.